

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 5 kop. miesięcznie
Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

SAMI SOBIE.

Hasło to nie jednemu z naszych rodaków wydaje się szkodliwym, albo conajmniej nierozumnym i dlatego jakoby niewykonalnym. A przecież po namyśle wypadnie co innego o tem hasle powiedzieć. Oto my wszyscy polacy, jako naród, powinniśmy dobitnie oświadczyć sobie, że dla nas niema innego sposobu ocalenia, tylko przez łączne usiłowania, przez pracę wspólną pod hasłem *sami sobie!*

Nikt nas nie podźwignie, nikt nam nie nada potęgi, oświaty, zamożności, przedsiębiorczości w pracy wszelakiej, — tylko to wszystko *sami sobie* zdołamy nadać, w sobie rozniecić, wypielegnować, jeżeli *zechcemy i potrafimy!*

Chyba potrafimy, boć nawet obcy powiadają o naszym narodzie, że jest zdolny. A czy zechcemy? I na to chyba jedną odpowiedź mamy — *tak!* A myśmy nie raz mieli za złe chłopom, że chcą sami sobie dopomagać. Co w tem złego? Rozumie się, jeżeli osobna gromadka osób w narodzie wyróżnia siebie i tylko sama sobie podaje to hasło, można je rozmaicie tłumażyć, jako hasło sobkowskie, korzystne tylko dla jednej gromady, a nie dla całego narodu. Jak chłop polski obejmuje się osobnym hasłem *sami sobie*, tak też czynią i panowie, tak zwani ziemianie, mając swoje Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, — tak i mieszczenie postępują, dbając o swe dobro wyłącznie. W takim razie naród podzieli się na gromadki osobne i każda oddzielnie rządzić się będzie hasłem *sami so-*

bie. W niektórych innych potrzebach będzie taka gospodarka zgoła pożyteczna, ale w niektórych innych stanie się nawet szkodliwą, bo wpoi przeświadczenie, że we wszystkim i zawsze każda gromadka niech sama sobie będzie oddana, a zgoła nie troszczy się o los innych gromad.

Więc hasło *sami sobie* może być różnie rozumiane, — jako dogadzające sobkostwu stanowemu, czy gromadzkiemu, — albo popierające istotne dobro *całego* narodu. Nam się zdaje, że żadna gromada nie powinna jedynie tem hasłem odgradzać się od reszty swego narodu. To znaczy, że to hasło nie może tylko pewnej gromadzie, tylko pewnemu stanowi przewodniczyć, ale ono musi służyć *tylko całemu narodowi.* Przecież zbyteczna rzecz mieć to hasło na ustach w któremkolwiek stowarzyszeniu społecznym, lub zawodowym. Każde stowarzyszenie spożywcze, każda straż ogniowa ochotnicza, każde kółko rolnicze, każdy związek robotniczy — dba głównie tylko o swoje interesy. Owszem, każde dla swego dobra nawet łączy się w wielki związek z takimi samymi stowarzyszeniami, aby przez to wzmocnić siebie, bo im więcej ludzi, tem łatwiej *sami sobie* wspólnie dopomogą w załatwieniu swoich potrzeb jednakowych. Ale jakkolwiek każde, czy to poszczególne stowarzyszenie, czy nawet wielki związek jednakowych stowarzyszeń poszczególnych, domyślnie rządzi się w swoich sprawach i interesach hasłem *sami sobie*, to jednak żadne nigdy nie posuwa swej

troski o siebie tak daleko, żeby ta sobkowska troska mogła w czemkolwiek zaszkodzić dobru całego narodu.

Jak każdy poszczególny rodak, tak również każda gromadka, każdy stan, każde stowarzyszenie, czy związek, zawsze podporządkowują swoje sprawy, swoje własne dobro pod sprawy i dobro całego narodu. A przeto chociażby nawet ktokolwiek, czy pojedynczy człowiek, czy stowarzyszenie, lub gromada, głosił, że rządzi się hasłem *sami sobie*, to należy jednak jeszcze ostrożnie rozważyć, co kryje się pod tem hasłem, czy sobkoskie dążenia, czy istotne dobro całego narodu.

Wszelkie narzędzie może być rozmaicie użyte, na zło lub dobro, zależnie od tego, kto się niem posługuje. A słowa są tylko narzędziami, więc należy je przyjmować ostrożnie i używać właściwie. Tak hasło *sami sobie* nie może nikogo narazić ani obronić, ani potępić. Tego hasła inne jest przeznaczenie. Ono jest głosem życia, streszczeniem mądrości narodowej, przestroga historyi, radą, broniącą naród od omanień szkodliwych, nakazem, pobudzającym naród do poszanowania swojej godności, do pielęgnowania w sobie mocy dobrych, do korzystania z własnych sił i zdolności, — do polegania przedewszystkiem na sobie!...

W tem znaczeniu hasło *sami sobie* dla naszego narodu staje się drogocenną przestroga. Tak, nasz naród bardzo potrzebuje takiej przestrogi. Bo ciągle oszukujemy siebie niezdrowemi i nedorzecznemi nadziejami, ustawicznie oglądamy się na kogoś takiego, kto ma niby być dla nas życzliwszym od nas samych, kto mabyć o nasze dobro troskliwszym, niż my sami, kto ma być mocniejszym i dzielniejszym od nas!... To są złudzenia! Jeżeli my sami sobie nie dopomożemy, nikt nam nie pomoże! Bo wszelka obca pomoc ma na celu przedewszystkiem tylko korzyści tego, kto używa swej pomocy. Nic darmo! — albo, jak mówi przysłowie, „niema karesu bez interesu“. To znaczy, że wszelką postronną pomoc należy przyjmować bardzo przezornie, z rozważką wielką, aby nie stała się dla nas tem, czem stał się robak pożywny na haczyku wędky — dla łakomej ryby. Razem z robakiem połknęła ryba i haczyk wędky. W ten spo-

sób nie posiliła siebie, ale dostała się w moc rybaka, przeto nie siebie ale jego posiliła.

Owszem, dla swego dobra istotnego należy nam bardzo często przywozić na pamięć hasło zbawienne *sami sobie*, bo jesteśmy niezmiernie łatwowierni, ospali, gnuśni — i nawet łakomi na cudze, jak te ryby w stawie... Wszędzie u nas w życiu społecznem daje się zauważyć oglądanie się na innych, wyręczanie się, rachowanie na pomoc obcą, postroną, aby tylko sobie ulżyć, dogodzić swemu lenistwu, oszczędzić swego sobka... Gdy przeto tworzymy jaką instytucję społeczną, nie liczymy na siły własne, miejscowe, — ale zwykle wyciągamy rękę do dalszych. Ciągłe nam się zdaje, że *inni* powinni, że *ich pomoc* dopiero nas podźwignie, pokrzepi. Czemuż tylko inni, a nie my sami sobie? Jeżeli rozumiemy, że *cały naród sam sobie* powinien pomagać, to *wszyscy* równo składajmy się na tę pomoc. A jeżeli nawet nieraz *obca*, postronna pomoc jest nam niezbędną, korzystajmy z niej nie zmiernie oględnie i samodzielnie. Te uwagi obecnie warto mieć w pamięci, kiedy powstaje u nas powszechny ruch, dążący do zbudowania wszędzie szkół początkowych przy pomocy skarbu. Nie jeden rodak mniema, że już sami sobie nie potrzebujemy troszczyć się o szkoły, że jedynie należy brać, kiedy dają, że wypada korzystać z udzielanej pomocy.

Tak, pomoc skarbu jest bardzo znaczna i dogodna, ale tu także niezbędny jest udział na wszystkich, jako narodu. Trzeba umieć korzystać z tej pomocy. Nie dość zbudować, czyli „postawić“ szkołę, ale trzeba nią się opiekować, czuwać nad nią, żeby stała się istotnem dobrem narodu. A więc cały nasz naród *samodzielnie, sam sobie* musi pomagać, czyli starać się o to, aby szkoła, zbudowana przy pomocy, stała się naszą szkołą, aby nam tylko przysparzała dobra istotnego. Osiągnąć to da się jedynie w takim razie, jeżeli przedewszystkiem sami sobie pomagając będziemy, jeżeli *sami* troszczyć się będziemy o swoje wspólne dobro narodowe.

Często powtarzajmy hasło *sami sobie*, bo ono musi być żywe w nas i stać na straży naszego dobra narodowego!

Ks. A. Kwiatkowski.

Z kraju.

W niedzielę d. 22 czerwca odbyła się konsekracja nowomianowanego arcybiskupa warszawskiego księdza Aleksandra Kakowskiego. Konsekracji dopełnił ksiądz biskup Zdzitowiecki przy udziale ks. biskupa Cieplaka i ks. biskupa Żarnowieckiego. Nowego zwierzchnika archidiecezji warszawskiej powitało wiele osób mu życzących słowami uznania.

Ofiara obywatelska. Wiktor Berens, mieszkaniec Suwałk, przed śmiercią w testamentcie zapisał cały swój majątek, wynoszący kilkadziesiąt tysięcy rubli na polskie Towarzystwo Naukowe, istniejące w Warszawie.

Na kościół w Wysokiem dwaj księża lubelscy, ks. Stanisław Samorek i ks. Piotr Stodulski ofiarowali 150 rubli, za które parafianie wysocey wraz z swoim proboszczem, ks. Kazimierzem Kwiatkowskim składają serdeczne „Bóg zapłać“.

Ubezpieczenia. Obecnie pora jest bardzo ubezpieczona dla każdego gospodarza, lato, do stodoł będzie przybywać coraz więcej zboża z pól sprzątanego. A my tak jeszcze naogół nieostrożnie obchodzimy się z ogniem tak lekceważymy możliwość pożaru i najczęściej zgoła nie jesteśmy przygotowani do ratunku. Straży mamy jeszcze bardzo mało, straża nasze mało mają narzędzi, rzadko odbywają ćwiczenia, studzien mamy także bardzo mało, wiele studzien jest bez pomp, tylko o żórawiu lub o kubie na sznurku. Jak powolnie musi odbywać się wydobywanie wody, a tu podczas ognia wszyscy wołają wody! Tymczasem ten skarb — woda tylko jednym kubelkiem z studni może być czerpana. Niedbamy o swoje dobro, nie zabezpieczamy się przed niebezpieczeństwem. Głowy nasze śpią, aż dopiero obudzi je i przerazi krzyk *gore!* Wtedy poznajemy w całej okazałości nasze niedbalstwo. Nic niema do ratunku: ani wody, ani naczyń, ani ludzi. Pożar niszczy wszystko, zostawia nas w jednej koszuli, bez kawałka chleba i paszy dla bydła. Wtedy dopiero lament, rozpacz, upadek na duchu. Bracia, dziś jeszcze nie zjawił się do was pożar, jeszcze jesteście ocaleni, więc zawczasu przygotujcie się do ratunku, zakładajcie straża, ćwiczcie się w ratowaniu, budujcie dobre studnie i ubezpieczajcie od ognia swoje budynki i cały sprzęt!

Dwór popiera żyda. W Rościszewie (gub. płocka) wsi kościelnej oddawna mieszka żydówka, pachciarka i handlarka. Włościanie różnymi sposobami starali się o usunięcie jej ze wsi, bo widzieli, że młodzież wiejska często wynosiła do niej kradzione ziarna i jaja. Udało im się to o tyle, że nie mogła dla siebie znaleźć mieszkania u żadnego z włościan. Ale przyjął ją na mieszkanie dwór miejscowy. Siedzi w ósmakach i nadal rozmaicie handluje na dużą szkodę ludności. I na to już niema sposobu. To dziwne, jak dwory nie raz zgoła lekceważą dobro ludności wiejskiej. Żeby kto nie powiedział, że my jedynie źle usposabiamy ludność ubogą do dworów, to zaznaczamy, że powyższą wiadomość i słuszny z niej wniosek powtarzamy tylko za *Gazetą Poranną „Dwa grosze“* (№ 154), gdzie wyraźnie tak powiedziano. „Mieszka żydówka nadal w dworskim ośmioraku, ku oburzeniu całej wsi, wzbudzając tem rozgoryczenie i niezadowolenie, idące w stronę dworu, który, stojąc zdala od życia wsi, nie zdaje sobie może sprawy, jaką krzywdę wyrządza ogółowi i nie okazuje dość energii dla pozbycia się niepożądanego lokatora“.

Starżereby (gub. płocka). Isnieje tu od roku straż ogniowa, naczelnikiem jej jest p. Jan Osiecki, admini-

strator majątku hrabiego Stadnickiego, a skarbnikiem p. Jabłczyński, nauczyciel miejscowy. Straż ogniowa tu-tejsza mało ma fundusze, głównie dostarczane przez gospodarzy wsi, a okoliczne dwory zgoła nie interesują się strażą, jakgdyby nie rozumiały jej znaczenia. Niedawno straż dla powiększenia swych funduszy urządziła majówkę, czyli zabawę w pobliskim lesie. Zebrało się sporo osób, bawiono się ochoczo, odbyły się rozmaite wyścigi, a potem tańce. Wszyscy zadowoleni i trochę grosiwa wpłynęło do ubogiej kasy strażackiej.

Zgon kapłana Dn. 17-go czerwca w Siemkowiecach (pow. wieluński) zmarł ksiądz Franciszek Justyn Gryglewski. Urodzony w r. 1829 w radomskim, już w 17 roku życia wstąpił do zakonu Dominikanów. Po skasowaniu klasztorów objął parafję. Odznaczał się wielką pracowitością.

Ostrowiec (gub. radomsk). Mieszkańcy miasta już bardzo pilnie stronią od handłów żydowskich, kupują tylko u swoich, ale okoliczni włościanie jeszcze podawnemu chodzą do sklepów i szynków żydowskich. W Ostrowcu bardzo jest potrzebny polski sklep z kapeluszymi i czapkami.

Solec (gub. kielecka) wieś, posiada źródła wody leczniczej i dlatego tu przyjeżdża rok rocznie w porze letniej sporo chorych, aby pić te wody i używać w nich kąpeli. W roku zeszłym dla rozrywki chorym przygrywała codziennie kapela żydowska. A w tym roku sprowadzono polską kapelę włościańską.

Nowa straż ogniowa zaczęła istnieć we wsi Czołczynie (powiat łaski).

Woda zdradziła. Niedawno w Sławkowie była wielka burza, spadł deszcz ulewny, który w niejednym miejscu zniósł piaski i w ten sposób wyłobył zwłoki małego dziecka, niewiadomo przez kogo pokryjomy zakopane. Wpręde śledztwo wykryło, że uczyniła to żydówka, Rojza Ring. Wyrodną matkę aresztowano. Mnie-mała ona, że gdy na pustkowiu głęboko w piasku ukryje swoje zbrodnię, nikt jej nie wykryje. Przeruchowała się. Spadła ulewa gwałtowna i nadszpedzanie prędko zdradziła zbrodniarkę.

Fabryka pieniędzy. Na przedmieściu Warszawy w mieszkaniu niejakiego Antoniego Wiadernego policja wykryła fabrykę złotych pieniędzy fałszywych.

Nieostrożność i smutne jej następstwa. Wybuchł pożar we wsi Dorohucz, gub. lub. Ogień powstał od węgla, które wraz z popiołem zostały wyrzucone pod jedną z chat. Od węgla zajęła się strzecha, a że wieś Dorohucz jest zabudowana dość ciasno — wiatr przeniósł ogień i w przeciągu dziesięciu minut pożar zagrażał całej wsi. Na ratunek przybyły sikawki z folwarków: Łysołaje, Milejów, Siostrzytów, Siedliska i Trawniki. Mieszkańcy wsi zajęci byli robotą w polu, tak, że okazał się brak rąk przy sikawkach, Dzięki energicznemu ratunkowi pożar zdołano ugasić. Szczególną odwagą odznaczyli się ludzie przybyli z sikawkami z Trawnik z dyrektorem cukrowni na czele. Spaliło się 41 chat włościańskich wraz z zabudowaniami gospodarzemi. Pastwą płomieni padły narzędzia rolnicze, zboże i masa drobiu. Z powodu bardzo silnego wiatru nie nie uratowano. Okoliczne dwory pośpieszyły z pomocą pogorzalcem.

A no, rozumie się, trzeba ratować pogorzalców. Jeden niedbaluch przez nieostrożność spowodował pożar, stał się przyczyną ogromnych strat, krzywdy, cierpień, — a ty narodzi teraz płąć za niego wyrządzone przez niego olbrzymie straty. Czy niema sposobu na takich nie-

dbaluchów? Jeszcze raz powtarzamy okrutną radę: nie dawać pogorzelncom żadnego ratunku w pierw, aż podpiszą uchwałę założenia straży ogniowej i obowiązkowego czuwania nad mieszkańcami, jak oni obchodzą się z ogniem.

O drugą cerkiew w Krasnymstawie. Dnia 16-go czerwca miał miejsce uroczysty zjazd archiep. Eulogjusza do Krasnegostawu, gdzie po nabożeństwach i uroczystościach, cerkiewno-patryjotycznych, podczas których rozdawano broszury i odezwy, odbył się u miejscowego duchownego Żukowskiego obiad. Przy stole biesiadnym powstała kwestja budowy nowej cerkwi w Krasnymstawie w centrum miasta. Jak wiadomo obecna cerkiew, położona za miastem, jest przerobiona z kościoła unickiego. W okolicach najbliższych Krasnegostawu wcale prawosławnych niema, a w mieście zaś jest kilkanaście prawosławnych rodzin urzędniczych, a czasem oddział wojska. Pomimo to jednak, działacze chełmscy uznali za konieczną budowę drugiej cerkwi.

Rozumna uchwała. W „Ziemi Lubelskiej“ czytamy taką wiadomość, godną rozpowszechnienia i naśladowania:

Przy udziale 136 członków odbyło się miesięczne zebranie Kółka rolniczego „Pług“ w Gródku (powiat tomaszowski).

Prezes naszego kółka, p. Zygmunt Olszowski, wygłosił pouczającą pogadankę o szkodliwości picia i palenia papierosów.

Postanowiono prawie jednogłośnie opanować natchmiasz te 2 ualugi t. j. *nie pić i nie palić*. Wnie-siono ten projekt na porządek dzienny do książki protokółów i postanowienie to wzmocnionem zostało kilkudziesięciu podpisami.

Nadto ustanowiono wzajemną kontrolę, i o ile kto nie dotrzyma przyrzeczenia, sam za każdy wypity kieliszek wódki, czy też za wypalonego papierosa wnosić będzie na zasilenie funduszu kółka po 2 złote.

Daj Boże! Aby kasa kółka zebrała z tego tytułu jaknajmniej fundusz i aby inne kółka zechciały naśladować to doniosłe postanowienie.

Kółko „Pług“ rozwija się coraz lepiej to też i członków przybywa z każdym miesiącem. „Kółkowicz“.

Otwórzmy okno.

W pożyciu ludzkim nie raz bywa tak, jak w ciasnej i dusznej izbie, — poprostu trudno oddychać. Wtedy wołamy błagalnie: *otwórzcie okno!* Takie porównanie można uczynić, wpatrując się uważnie w życie naszego społeczeństwa. Gdy patrzymy dość badawczo przed siebie, gdy cisną się nam do głowy najrozmaitsze uwagi o otaczających nas ludziach, wówczas aż świerzbi nas język, chcemy to i owo wyjawić, wytknąć, porównać głośno... Ale powstrzymujemy się... w obawie narażenia się tym i owym... Przecież lepiej mieć stu przyjaciół, niż jednego wroga. Tak doradza nam stare poczciwe przysłowie. I — milczymy; tylko czasami uśmiechamy się drwiąco, spoglądamy wyzywająco, dajemy pewnemi zna-

kami do zrozumienia dość ostrożnie, że domyślamy się wiele, a nawet wiemy bardzo dużo... lecz wolimy milczeć dla świętego spokoju, żeby żyć nadal tak samo obok siebie bez kłótni. Więc lubo duszno nam w takim pożyciu, lubo ledwie oddychamy, jednak żaden z nas pierwszy nie ma odwagi zawołać: „otwórzcie okno! niechże wpadnie do nas prąd świeżego powietrza, byśmy głębiej, swobodniej i zdrowiej całą piersią mogli odetchnąć“! Żaden z nas pierwszy nie ma odwagi zażądać tego. I po staremu dusimy się w zatechłem, głupim, niedorzecznem, nawet nieuczciwym pożyciu społecznem. Czasami tylko pocichu drwimy z własnego tchórzostwa i wtedy zapytujemy sami siebie: na co nosimy głowę na karku, od czego mamy oczy i uszy? Czyżby przeznaczeniem głowy miało być tylko noszenie czapki, kapelusza, chustki lub czepka? Czy oczy i uszy na to są w głowie, żeby przez nie wciskały się do niej wszelkie głupstwa, niedorzeczności i złości od ludzi, nas otaczających i zatrzymywały się w niej zawsze, czyli ginęły tam bezpowrotnie?

Z takim przypuszczeniem niepodobna się pogodzić; toć przeciwko niemu buntuje się rozum, sumienie. Wszelakoż nie o to chodzi, żeby, jak brud ludzki wciekł do głowy, tak znowu bez zmiany taki sam brud z niej wyciekł. Bo głowa ma w sobie szczególniejszy warsztat, który różne światowe wiadomości, nawet najgorsze, zdoła przerobić na uwagi rozumne, na prawdy uzdrawiające, na promyki, rozpraszające mroki. Czy w naszych głowach brak takiego warsztatu? Nie. Tylko my używamy go wyłącznie dla siebie. Przez oczy i uszy obficie wcieka brud życia ludzkiego do naszych głów i tam właśnie ów warsztat przerabia ten brud na rozmaite myśli dowcipne, szydercze, złośliwe, rozumne, ale zaraz zaciskamy usta, żeby żadna z tych myśli na skrzydłach słów nie wyleciała na świat do ludzi, w formie dla ludzi krzepiącej. Nie chcemy tego za żadne skarby dziwny lęk nas przejmując, boimy się ludziom narazić; obawiamy się ich gniewu, ich zemsty, ich szyderstwa. Więc dusimy w swej głowie rozmaite myśli, nawet najszlachetniejsze, wysnute na naszym warsztacie z brudów i głupstw ludzkich. Tylko niekiedy pozwalamy sobie zakpić, bryznąć złośliwie, ukłóć, zadrapać cudzą duszę ja-

kimś wyrzutem, ale zwykle jedynie półgłosem, ostrożnie, chytrze, abyśmy potem wszystko mogli obrócić w żart, lub zatrzeć wykrętem, wyłganiem się, puszczeniem w niepamięć...

Tak dzieje się ciągle. Dusimy w sobie zdrowe uwagi, wnioski, wskazania — i nadto dusimy się w zatęchłym pożyciu ludzkim, pełnem trujących wyziewów moralnych, wydobywających się z ludzkich głupstw, podłości, obłudy oszustwa, krzywd i t. d. Dusimy się, bo chociaż mamy oczy i uszy otwarte, jednak mocno i stale zaciskamy usta, aby kiedykolwiek nie zawołać gwoli uratowania siebie i innych: „otwórzcie okno“!...

Takie myśli nasunął nam artykuł, wydrukowany w „Kurjerze“ lubelskim pod nagłówkiem „Gorszący, czy tylko uświadamiający przykład“. Mowa w nim o bardzo u nas powszechnej pladze — karciarstwie. Opanowała mnóstwo ludzi — ubogich i bogatych, ciemnych i światłych, świeckich i duchownych. Grają w karty w pałacach i chatach, na wsi i mieście, w hotelach, w zajazdach i szynkach, w dworach i plebanjach, a nawet w miejscowościach leczniczych, gdzie ludzie pragną jedynie leczyć się i wypoczywać. Plaga bardzo głupia, zawsze szkodliwa, a nieraz nawet ogromnie krzywdząca. Karciarz tęskni do kart, lubi ich widok i szelest, pragnie często ponawiać w sobie wzruszenie od gry pomyślnej, chce mieć dobre karty, przeszkodzić przeciwnikowi i wygrać stawkę. Wtedy rośnie w nim niepokój, wzmaga się gorączka, zjawiają się uczucia i myśli złe, zazdrosne, chciwe, łapczywe. Przy kartach w człowieku budzi się i potężnieje zwierzę. Karciarstwo pielęgnuje w człowieku złe popędy szpetne i krzywdzące rachuby, a natomiast tłumi w nim lepsze uczucia i bardzo osłabia wznioślejsze myśli. Dlatego właśnie karciarstwo powszechnie uważane jest jako *bardzo szkodliwa* plaga, ubożąca człowieka moralnie, umysłowo, pieniężnie i cieleśnie. A u nas tembardziej ta plaga staje się szkodliwą, bo przecież naród nasz jest bardzo ubogi, mało ma ludzi światłych i ochoczych do dobrego a zaległej pracy społecznej niezmiernie dużo. Gdy przeto karciarstwo opanowało *bardzo wielu* naszych rodaków, to pochłania im mnóstwo pieniędzy, czasu i sił duchowych, które mogłyby być na coś lepszego obró-

cone, więc tembardziej jeszcze nas uboży, osłabia, ogłupia, znieudolęznia i zadłuża... Nic dziwnego, że każdy lepiej myślący polak z przerażeniem spogląda na tych wszystkich rodaków opanowanych przez nałóg karciarstwa i ma im to za występki, krzywdzący naród cały. Naród nasz tylko własnymi siłami dźwigać się musi, sam sobie musi tworzyć rozwój wszelkich prac, uzdalniających go do dalszego życia, coraz pomysłniejszego. A kto poprowadzi tę samopomoc dzielnie, spiesznie i nawet ofiarnie, jeżeli przeważna część nawet światlejszych rodaków niemal wszystkie chwile wolne obraca na karciarstwo?

Naród w obronie siebie powinien mocno, dobitnie karcieć karciarzy, poczytywać im ten nałóg za zbrodnię społeczną, za okradanie ojczyzny. Bo kto ma więcej, od tego trzeba więcej wymagać. Komuż przedewszystkiem służyć powinien polak swoim czasem, pieniędzmi i światłem? — Przedewszystkiem krajowi, — narodowi swemu. A karciarze śmieją się z tego obowiązku świętego. Straszna lekkomyślność tych polaków, znieczulonych brzydkim nałogiem, — ale również i naród cały grzeszy wielką pobłażliwością dla swoich marnotrawców krzywdzicieli. Nie pobłażajmy im, piętnujmy ich śmiało, wyraźnie, jako złodziei dobra narodowego. Ich czas, ich światło, ich siły duchowe należą do narodu. W takich warunkach w jakich obecnie naród nasz znajduje się, wszyscy polacy powinni swoje lepsze siły, czas i pieniądze przeznaczać na tworzenie różnych pomocy dla dobra narodu. Z tych powodów wzmiankowany artykuł „Kurjera“ lubelskiego nie powinien być odosobniony. Nie lekceważmy nałogu karciarstwa, ale też nie trwajmy w błędzie, że od tego nałogu tylko księża powinni być wolni, bo jakoby tylko w nich on jest najszkodliwszy.

Prawda, ogromnie dużo księży grywa w karty. Nie drobiazgujemy tego, bo to nie zabawka dla zabicia nudów. To hazard, to robota, to nałóg szkodliwy, krzywdzący. Dużo wieczorów i godzin poodpustawych zabierają karty. Ale nie tylko księża grywają. Zajrzyjmy do bardzo wielu domów w dużych miastach i miasteczkach, w godzinach wieczorowych, a szczególnie w dni świąteczne, co tam ujrzymy? — Stoły otoczone przez graczy,

Najczęściej grają nie dla zabawki, ale dla pieniędzy. Toć niemało jest takich, którym gra w karty niezły i stały dochód przynosi. To wcale nie tajemnica. Wszyscy w mieście lub miasteczku powiadają; ten pan, lub ta pani ma z kart miesięcznie tyle a tyle rubli, — albo: „o, im karty sporo napędziły rubli do kieszeni“. Gra w karty prawie w każdym domu uważana jest jako najważniejsza ozdoba. Gdy się zbierze kilka osób, kręcą się po mieszkaniu, jak nie swoi, brak im czegoś, rozmawiać nie potrafią, poprostu nudzą się, każdy osobno zerka w stronę stołu i czeka niecierpliwie, kiedyż gospodarz da hasło do rozpoczęcia gry w karty. Wtedy wszyscy ożywiają się, nabierają dobrego humoru i skwapliwie spieszą do kart, bo „szkoda czasu“... Częstokroć grają drogo, bo znowu szkoda rękawów, które przy kartach ocierają się o stół. Po skończeniu gry, która nierzadko przeciąga się całą noc do rana, następuje porachunek; jedni wesóło zgarniają pokaźny zarobek do kieszeni, a inni źli, smutni obliczają swe straty. Każdy chce zarobić, każdy gracz stara się oszukać innych, że gra tylko dla zabawki, dla rozrywki, ale pieniądze zagarnia łapczywie, a mocno niekontent, gdy przyjdzie mu płacić przegraną. Nikt nie wstydzi się tego haniebnego, poniżającego zarobku. Składa się na niego wielka krzywda, hańba, upodlenie.

A jeżeli się kogo z tych graczy zaczepi prośbą o ofiarę na potrzeby społeczne, lub o ofiarną pracę w którejkolwiek z instytucji społecznych, zasłoni się brakiem funduszków, czasu i innymi wykrętami, lecz na karty zawsze znajdzie się czas i grosz albo własny, albo pożyczany. Na to musi być, bo to nałóg — i robota zarobkowa!

Zedrzyjmy załone z tej uprzywilejowanej jakoby zabawki, nazwijmy ją po imieniu złodziejstwem czasu, sił i pieniędzy, które powinny być obrócone na dobro narodu. Bo kto ma na karty, — ma też i dla dobra narodu ofiarę, gdyż to, co dziś karciarzowi zabierają karty — niech odda na użytek narodu, a już spełni możliwą ofiarę obywatelską.

Nie dśmy się w zatęchłym pożyciu społecznem. Otwórzmy okno, powiedzmy prawdę nie przesadnie, ale szczerze, mocno, wyraźnie. Karciarstwo — jest występkiem społecznym, plagą, krzywdą narodu! Walcz-

my z niem usilnie, jak z pijaństwem, rozpustą i chorobą zaraźliwą. Od ogólnych narzekañ wypadnie przejść do szczegółowych, to znaczy pożądanem być musi nawet wyraźnie ukazywać te parafje, miasteczka, gdzie grasuje straszne karciarstwo. Każda gazeta nie powinna się od tej powinności uchylać. Dziś naród potrzebuje wielkiej pracy i wiele ofiar obywatelskich. Kto oddaje siebie i swoje zasoby kartom, krzywdzi ciężko swój naród. Mówmy o tem szczerze, — więc wszyscy — otwórzmy okno!

Józef Płomyk.

Z mojej wycieczki do Czech.

Dnia 3 czerwca rano opuściliśmy wieś San i koleją dojechaliśmy do miasta powiatowego Kutnahora. Już na stacji kolejowej zauważyliśmy wielki czteropiętrowy budynek, który niebawem poznaliśmy dokładnie. Jestto śpichrz spółkowy, zbudowany 1910 roku przez mieszkańców 45 wsi okolicznych. Obecnie towarzystwo, do którego ten śpichrz należy, ma 768 członków. Każdy z członków kiedy zechce przywozi zboże do śpichrza i otrzymuje za nie podług swego życzenia, albo zaraz na rękę gotówkę, albo tylko kwit, za którym w każdym czasie może odebrać swoją należność. Przy śpichrze tym jest młyn, więc miele dostarczane pszenicę i żyto. A gdy członek przywiezie jęczmień do śpichrza, to zarząd sprzedaje ten jęczmień i należność zwraca członkowi, lecz na korzyść śpichrza pobiera za pośrednictwo 1 procent. Śpichrz ten został zbudowany przy pomocy zapomóg. I tak rząd czeski dał na tę budowę 5,000 rb., rząd główny austriacki udzielił 4,000 rb., a nadto dał pożyczkę bezprocentową 7,000 rb., resztę funduszków zebrali członkowie towarzystwa śpichrzowego.

Po zapoznaniu się z śpichrzem, udaliśmy się do szkoły rolniczej. Oprowadził nas dyrektor tej szkoły i udzielał objaśnień. Szkoła ta uczy uprawy ziemi, ogrodnictwa, mleczarstwa, hodowli bydła i wszelkich innych robót, należących do gospodarstwa rolnego. Przy szkole znajduje się gospodarstwo wzorowe; oglądamy pólka doświadczalne, sad i oborę. Koni wcale niema, krów trzymają 8, jednego buhaja i 5 cieląt.

Rolę uprawiają krowami. Urodzaje piękne. Nigdzie nie widzimy chwastów.

Po wyjściu ze szkoły szliśmy do miasta dosyć zmęczeni i głodni. Już zawnazami cieszyliśmy się myślą, gdzie tu wstąpić na odpoczynek i posiłek, gdy przewodnik nasz, p. Szturm, zatrzymując nas na ulicy, zagadnął, czy chcemy jeszcze przed odpoczynkiem i posiłkiem zwiedzić pewną niezwykłą osobliwość, kościół, ozdobiony kośćciami ludzkimi. Zgodziliśmy się chętnie, jakkolwiek do tego osobliwego kościoła czekała nas dość daleka droga, bo trzy wiorsty prawie długa. Poszliśmy ochoczo i rzeczywiście niezwykłą ujrzeliśmy osobliwość. Wewnątrz kościoła wszystkie sztukaterje ozdobione są ludzkimi głowami i piszczałkami. A w dwóch kaplicach znajdują się ogromne stosy, przybrane również głowami i kośćciami ludzkimi, ołtarze i nawet żyrandol zrobione są także z głów i kości ludzkich. Gdy się dłużej wpatrywaliśmy w ten osobliwszy kościół, zdawało się nam, że jesteśmy w innym, zagrobowym świecie, że otaczają nas zmarli i przemawiają do nas posepnie: i wy takimi będziecie! W jaki sposób tak ten kościół, został urządzony, nie umiano nam opowiedzieć dokładnie. Tylko są domysły. Jedni utrzymują, że niegdyś jakiś pielgrzym przyniósł garść ziemi z Ziemi świętej i rozsypał ją w tym miejscu, gdzie obecnie stoi ten kościół. A wierni, chcąc po śmierci leżeć bodaj pod tą garścią ziemi świętej, rozsypanej, kazali się tam grzebać. I z czasem utworzyła się góra kości ludzkich. — A inne podanie głosi, że w tem miejscu była straszna bitwa, która odbywała się nie tylko dookoła kościoła, ale nawet i w kościele. Widocznie bardzo dużo poległo ludzi, pochowano ich dość niedbale, wręcz kości wydobyły się na wierzch i wtedy ktoś na pamiątkę tej strasznej bitwy wniósł z powrotem do kościoła kości, aby, jak podczas bitwy zbeczczyły świątynię, tak po śmierci zdobyły ją i w żywych budziły grozę, nakazując im poszanowanie dla domu Bożego.

Opodal tego kościoła stoi drugi kościół niezmiernie wielki, mający długości 85 metrów, szeroki 37 metrów; okien naliczyliśmy 106, filarów 72. Olbrzymia świątynia gotycka! Już kiedy tak rozochociliśmy się, to jeszcze dnia tego udaliśmy się w inną stronę miasta dla zwiedzenia kościoła św. Barbary.

Bardzo piękny styl gotycki tego kościoła podobał nam się wielce. Jakiś grzeczny człowiek otworzył nam kościół i oprowadzał po nim. Wnętrze prześliczne, ołtarze bogato ozdobione, organy ogromne i bardzo kosztowne. Jak nam opowiadał przewodnik zapłacono za nie 20 tysięcy reńskich. Następnie pokazał nam przewodnik ławki starożytne, które Anglicy chcieli do swego muzeum w Londynie kupić i już dawali za nie ogromne sumy, ale Czesi, miłujący swe wszystkie stare pamiątki, nie chcieli się ich pozbyć za wszelkie skarby. Obejrzeliśmy też dwa stare po 200 lat mające ornaty. Wreszcie pokazał nam przewodnik zwyczajną skrzynię drewnianą bez żadnej ozdoby, stojącą na widocznym miejscu w kościele. Ta skrzynia ma już kilkaset lat, w niej niegdyś parafianie chowali srebra kościelne, ale ongi Szwedzi plądrując po Czechach wpadli do tego kościoła i z tej skrzyni pochycili srebra. Jednak Czesi nie zniszczyli tej skrzyni, cenią ją jako starą pamiątkę po dawnych czasach. Gdym, oglądając te w kościele pamiątki, przekonał się, jak Czesi szanują je, jako świadków dawnych czasów, uczułem w swem sercu wielki szacunek dla Czechów. Dzielnym to narodem, pomyślałem, godzien szacunku, bo szanuje siebie i swoje nie tylko dzisiejsze nabytki, ale i ślady długiego swego bytu. Cześć za to Czechom.

Paweł Moląg

małorolnik w Bychawce.

Z Czechów przykład nam brać trzeba.

Nie jeden z nas żyjących pamięta, jak kraj nasz i tak biedny odwiedzali biedniejsi widocznie wtedy od nas Czesi artyści-skrzypkowie i artystki-harfiarki, którzy za parę kopiejek, a nieraz kawałek chleba, uprzyjemniali nam czas, przygrywając na swych instrumentach, przyspiewując przy tem, i pamiętam dotąd jeszcze jedną zwrotkę: „Gdzie ładna panienska tam się chłopcy biją.“ Dziś czasy się zmieniły i jeśli spotykamy u nas Czechów, to inżynierami, fabrykantami lub instruktorami o stanowiskach dobrze płatnych. Zwiedzając zaś Czechy przez dłuższy czas, nie zdarzyło mi się nigdzie spotkać człowieka wyciągającego rękę i proszącego o jałmużnę, z czem u nas spoty-

kamy się na każdym kroku. Należy także na ich pochwałę odnieść solidarność i ściśle przestrzeganie hasła *swój do swego*. To też Czech nie zrobi żadnego sprawunku np. u Żydów, których tam prawie niema. I gdyby się dowiedzieli, że właściciel sklepu sprowadził towar np. od Żyda — przepadł zupełnie, gdyż nikt z Czechów u niego odtąd nic nie kupi. A u nas, czy choć z troszkę tak jest? Nie. A jak jest, przykładem tego może być to, że jak miał Żyd jeden sklep, to teraz otwiera drugi, a to dlatego, że po dawnemu tłoczmy się po żydowskich sklepach i kramikach za bezwartościową tandetą, nie zwracając uwagi na to, że i nasi pootwierali sklepy z takimiż towarami, sprzedając nie raz taniej jak u Żydów. Od Czechów więc nauczyć nam się trzeba i z nich brać przykład, jak należy nam prowadzić się i postępować, jak swoich i swój kraj kochać, a nie będziemy mieli tych rzesz głodnych lub wychodzących corocznie za chlebem za morza, gdyż go tu mamy, należy go tylko umieć podjąć. Czesi np. zlatwością umieją nam wytłumaczyć, że zakrzywiony kawałek drutu używany przy rusztowaniach przy chmielu, czy zwinięty w rurkę kawałek blaszki, jako napaśnik do obrywania chmielu, który pierwszy lepszy kowal lub ślusarz zrobić potrafi, że u nas tego za nic nie robią, a więc skierowują stalunek do Czech, dając zarobek swoim, no, i komorze celnej! A nasz brat musi tymczasem rękę wyciągać lub za morza uciekać.

— Tak, z Czechów przykład brać powinniśmy i gdy będziemy do nich się stosować, to przestaną z nas drwić nasi Żydkiwie, co miało miejsce np. przy przechodzeniu procesji podczas uroczystości Bożego Ciała, gdy dziesiątek głów Żydówek modystek na pierwszym piętrze w oknie w domu Kuropatwy w Lublinie przypatrywało się procesji, posyłając w tłum ironiczne i drwiące uśmiechy, a także i giesty. Z czego sobie one drwiły? Przypuszczać należy, że z naszych obrzędów i ceremonii. Ja jednak sądzę, że także drwiły sobie i z tych pań i panów, którzy na tę uroczystość przystroili się w *ich* tandetę.

W. Dąbrowski.

Poradnik gospodarski.

Fak wytepić pędraki, zagnieżdżające się pod skórą u bytła rogatego.

Mucha „Giez bydlęcy“ składa jajka w miesiącu lipcu, a gdy lato gorące z końcem czerwca, na sierści bydlęcej w ten sposób, że każde jajko z osobna przylepia do pojedynczego włoska. Po paru dniach lęgną się gąsieniczki, które po włosie spuszcza się na skórę bydlęcia i przez szczelinki nabłonka dostają się do warstwy skórnej. Tu żyją i rosną aż do wiosny, w maju przerywają otwór w skórze, którym wydobywają się na zewnątrz. Dostawszy się na ziemię zagrzebują się w niej i tu przepoczwarczają się, by w tym stanie poczwarki doczekać się upalnych dni lipcowych. Wtedy z poczwarki lęgnie się mucha gza bydlęcogo, która niepokoi pasące się bydła na pastwisku. — Bydło rogate, gdy tylko posłyszysz charakterystyczny dla swego ucha szmer, jaki mucha wydaje w locie, a wiedząc, co je czeka, stara się uciec z tego miejsca, w którym mucha przebywa, jak najprędzej. Zadarłszy ogony, oszalałe ze strachu ucieka całe stado, robiąc często dotkliwie szkody w sąsiednich zasiewach. Mówią wtedy, że bydło się „gzi“, nie znając często powodu tego. — Muchy gza doganiają bydło uciekające, a gdy siędą na nim i przestaną brzęczeć, bydło się uspokaja. — Dodam tu nawiasem, że gawrony, szpaki i kawki wyjadają niezliczoną ilość gąsienic gza spadłych z bydła na ziemię, oraz wyciągają dziobami również już zapoczwarczone gąsienice z ziemi.

Jaskółki zaś łowią samą muchę, uwijając się na pastwisku. — Gąsienice w skórze przynoszą wielką szkodę dla bydlęcia, gdyż ono mimo dobrej kariny marnie się trzyma, a to skutkiem ciągłego drażnienia nerwów skórnych oraz i ubytku materji odżywczych, która idzie na wyżywienie robactwa. Bąble na skórze należy spuszczać stosownie nastawionym przecinać, robaki wydusić i zniszczyć, ranki na skórze od przecięcia powstałe przemyć 3% kreoliną.

W czasie w którym lęgną się muchy gza, należy bydła jaknajstaranniej czyścić by jajeczka i wylęte gąsieniczki wydalić ze sierści bydlęcej, zanim te dostaną się do skóry, gdyż wtedy żadne środki nie pomogą. — Dobrze jest również po starannem



wyczyszczeniu zwierzęcia zmyć grzbiet, gdzie mucha składa swe jajka, 1% roztworem kreoliny lub w braku tejże zwykłym eterem. — Czynność tę trzeba codziennie powtarzać, to jest jedyny sposób zapobiegania złemu. — Kawek, szpaków, jaskółek nie należy niszczyć i tępić, ale się starać, aby się jaknajwięcej rozmnażały. — Dla szpaków w bliskości pastwisk zakładać gniazda sztuczne (domki), co już w Niemczech od dawna czynią.

Leon Starkiewicz — rolnik.

„Przewodnik Rolniczo-Przemysłowy“.

Tylko robić trzeba chcieć, 8) a możemy dużo mieć. - -

Widzieliśmy z poprzednich pogadań, które Wam, bracia czytelnicy, dałem w „Nowej Jutrzence“, że nie potrzeba takich wielkich wysiłków, do osiągnięcia tego co już Lisków posiada, ale wytrwałości i dobrej chęci, a także zgody.

Teraz kolei chcę pomówić o pracy innych narodów, u których oświata stoi już wyżej niż u nas; a tę pracę ich oglądałem na własne oczy, jak np. Czechów i Niemców, a także innych. Bo, kochani czytelnicy, mówię wam, że praca wyteżona, praca celowa i wspólna, o ile się da zrobić siłami własnymi, dużo może uczynić. Przytoczę tu parę przykładów z dobrych gospodarstw włościańskich za granicą.

Nie tak bardzo dawno, bo zaledwie 45 lat, był od nas na zachodzie mały kraik wyłącznie drobnej własności rolnej, drobnych chłopskich gospodarstw. Był to kraj nędzy i głodu, ubóstwa i ciemnoty ludzi biednych. Chcesz bracie i sestro wiedzieć, co to za kraj,—to Danja, do której od nas moc ludzi co rok wyjeżdża na letnie roboty.

Danja na ogół miała bardzo lichą ziemię, bo przeważnie piaski, trzęsawiska i moczary. A najwięcej przestrzeni porośniętych wrzosem, z wyjątkiem dwóch małych prowincji, jak nasze przeciętne powiaty w Polsce. Ale te powiaty nie były w stanie wyżywić całej ludności duńskiej.

Wyobraź sobie bracie, co za strach musiał ogarnąć i co w duszach tych ludzi musiało się dziać, kiedy to w 1864 roku Prusacy, te odwieczne wrogi nie tylko naszej ojczyzny, ale i innych, zabrali im te jedyne dwa urodzajne powiaty. A wiemy

dobrze jaki to prusak ciemniźca, chytry na cudze. Mamy doświadczenie z naszych braci w poznańskim, gdzie wydziedzicza z własnej ziemi, ale też i wina tych co sobie dadzą wydrzeć te skarby po praojcach i laszą się na marki. A nawet i tu w Królestwie trafiają się wyrodni synowie, zwłaszcza pomiędzy większymi właścicielami, że tę ziemię, którą ich pradziadowie dostali za obronę kraju, sprzedają żydom, a ci chałaciarze, ta latająca szarańcza wschodnia korzysta dużo. Tak przeszły nie dawno majątki: Bolków, Czernice, Skrzywno itp. w powiecie wieluńskim i Radliczyce w kaliskim w ręce żydowsko-niemieckie. Ale hańba sprzedawcykom — i idźmy dalej. Więc nic tym biedakom nie pozostało, jak śmierć głodową, lub zdwoić z natężeniem pracę swą i wspólnymi siłami zmusić tę ziemię do wydawania lepszych plonów, by mogła wyżywić wszystkich mieszkańców. Tak się też i stało. Bo duńczycy zdobyli się na taką energję, że wszystkie piaski i bezpłodne przestrzenie zamienili na grunta urodzajne. I kawałek po kawałku, cal po calu, zaczęli nawozić piaski marglem z gliną, mokre trzęsawiska oznaczali rowami i kanałami, na bagniste przestrzenie puszczali wodę, woda zaś wszystek wrzos i mchy tępiła, te zaś nawozili i porobili piękne łąki, pokryte bujną trawą, i w taki sposób ziemi przybywało. Zaś nieużytki jałowe, na których się nic nie chciało rodzić, zadrzewiali jodłą i wikliną.

Był to pierwszy krok, który ich zbudził z drzemki i pchnął do dalszej pracy, wspólnymi siłami. Zaczęli zaraz sami sobie zakładać szkoły rolniczo-gospodarcze, Kółka i spółki rolnicze, urządzali kursa wieczorowe i ochronki, a szkółki elementarne, mleczarnie spółkowe i fermy doświadczałne wyrastały jak grzyby po deszczu. Szło duńczykom to bardzo prędko, bo się nie oglądali na nikogo, nie patrzeli, aż im rząd niemiecki coś „z łaski“ da, ale kładli nie raz ostatni grosz ciężko zapracowany na to, aby tylko swym dzieciom pozostawić w spuściznie trwałą pamiątkę, by się później nie potrzebowały poniewierać po obcych za chlebem. Te właśnie wysiłki zespoliły chłopów duńskich w jedną wielką rodzinę, cały ten chłopski kraj doprowadził niedawnych biedaków-nędzarzy do takiej zamożności, o jakiej my Polacy—dziedzice urodzajnej ziemi pojęcia nie mamy. *W. Koźmiński-sokołowiak.*

Syn Kaifasza. 36)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego. —

Jezus, dowiedziawszy się, że chcą go obrać na króla, kazał uczniom wejść do łódki i przeprowić się na drugi brzeg jeziora do Betsaidy.

Odprawiwszy lud do domu, sam wszedł na górę modlić się w samotności.

Część ludu usłuchała Jezusa, i rozeszła się po domach, ale wielu pozostało na miejscu w nadziei ujrzania znów Jezusa.

Im dłużej czekali, tembardziej się niecierpliwili i szemrali.

Korzystając z takiego nastroju ludu, Dumach, nie długo myśląc, skoczył na pobliską skałę i zwrócił się do ludu z taką mową:

— Słuchajcie mnie, mężowie galilejscy— zaczął. — Samiście widzieli, jak ten człowiek w naszych oczach uczynił z niczego pokarm w obfitości dla takiego mnóstwa ludu. Jeśli on był wstanie taki cud uczynić, to przypuszczam, mógłby też z łatwością z tych traw stworzyć tyle broni, że każdy z nas mógłby posiadać własny miecz. I cóż, gdybyśmy go obrali na króla? Moglibyśmy z orężem w ręku rzucić się na naszych wrogów! Mężowie galilejscy. Przekonany jestem, że mieszkańcy wszystkich miast i wiosek, przez które przejdziemy, do nas się niezwłocznie przyłączą i wtedy nikt nie będzie w stanie nas pokonać. Rzymianie będą zmuszeni ratować się hańbiącą ucieczką, a wspaniałe ich pałace dostaną się nam w zdobyczy. Chwała Nazarejczykowi! Chwała naszemu królowi!

Przy ostatnich słowach Dumacha, głośny krzyk zachwytu i uznania wyrwał się z ust ludu i dźwięcznym echem rozległ się gdzieś w górach, po drugiej stronie jeziora.

Dla samotnej postaci, klęczącej w modlitewnej pozie na samym wierzchołku góry, ten okrzyk zadźwięczał głosem kusiciela, który już raz go napastował na pustyni, królestwo świata, wszelkie jego rozkosze i wspaniałe tron ofiarując mu zamiast krzyża!...

Wieczorem łódka z uczniami Nazarejczyka płynęła po morzu wzburzonym, a On sam na ziemi.

I obaczył ich bezskuteczne usiłowania przewyciężenia wiatru przeciwnego.

Dopiero jednak nad ranem podszedł do nich po morzu. Spozrzęszy go, stąpającego po wodzie, myśleli, że to przywidzenie, i krzyknęli ze strachu.

Wtedy Jezus przemówił do nich:

— Nie lękajcie się, to ja jestem.

Piotr mu odpowiedział:

— Panie, jeśli to ty, każ mi przyjść do siebie po wodzie.

I powiedział: — Chodź!

Piotr wyszedł po wodzie, żeby dojść do Jezusa.

Ale widząc silny wiatr przeląkł się, zaczął tonąć i zawołał:

— Panie, ratuj mię!

Jezus wyciągnął rękę, podtrzymał go i rzekł:

— Małowierny! Czemu się lękasz?

I kiedy weszli do łódki wiatr ucichł.

Znajdujący się na łódce oddali mu pokłon i powiedzieli:

— Zaprawdę, tyś jest Syn Boży!

XVI. Ojciec - dręczyciel...

— Powtarzam wam, niema go na górze — mówił Dumach, do zebranej koło siebie gromady galilejczyków. Jeżeli już moje zuchy nie znalazły go, to napewno wcale go tu niema: przecież oni tu każdą szczelinę znają.

— Jakże to być może? — zdaje się, łódki nie miał, a tymczasem ukrył się — prostodusznie zawołał jeden z gromady. — Przecież nie mógł bez łódki dostać się na drugi brzeg jeziora. Zpewnością przeszedł górę i teraz, być może, odpoczywa w jakiej wiosce po tamtej stronie góry. Wróćmy lepiej do Kafarnaum. Tam teraz są jego uczniowie. Wcześniej albo później tu przyjdzie On musi.

Rada ta wszystkim trafiła do przekonania i dla tego postanowiono niezwłocznie udać się do miasta.

Na szczęście w tym czasie w pobliskiej zatoce stały na kotwicach dwa wielkie statki rybackie z Tyberjady, które tu poprzedniej nocy zagnała nagła burza. Pomieścili się więc na tych statkach i, z wdzięczając pomysłnemu wiatrowi, w kilka godzin ujrzeli Kafarnaum.

NOWINKI.

Wojna między bułgarami a serbami i grekami rozpoczęła się już na dobre, chociaż bez formalnego wypowiedzenia. W mieście Salonikach, jak wiadomo, oprócz wojska greckiego stał i niewielki oddział bułgarski. Otóż Grecy po krwawej walce zmusili ten oddział do złożenia broni, a wziętych do niewoli żołnierzy odesłali do Grecji. Podobnie w Macedonii pod miastami Istibem i Zlatowem toczyły się między serbami a bułgarami krwawe bitwy w których z każdej strony zginęło po kilkaset żołnierzy, a każda strona sobie przypisuje zwycięstwo. W sejmie serbskim minister Proticz powiedział, że uważa te walki już nie za przypadkowe potyczki, ale za rozpoczęcie wojny.

Czy sąd rozjemcy w Petersburgu zbierze się pomimo to — niewiadomo. Rosja tego chce dopiąć, ale jeżeli wojna tymczasem na dobre wybuchnie, to trudno będzie nawet marzyć o tem.

Rumunja grozi, że z boku napadnie także na Bułgarię. Podczas wojny z Turcją Bułgaria obiecywała Rumunji oddać fortecę Sylistrję i pograniczny szmat ziemi, a za to Rumunja miała jej nie przeszkadzać podczas wojny z Turcją. Ale gdy Turcy zostali pobici, Bułgaria chciała Rumunję odprawić z kwitkiem i pełnomocnik bułgarski Danew (który obecnie został prezesem ministrów bułgarskich) wykręcał się od spełnienia obietnic. Teraz Rumunja może zażądać dużo więcej, bo położenie Bułgarii jest dosyć ciężkie.

Anglja przyłączyła do swoich posiadłości w Afryce obszerny kraj Zanzibar.

Łotnik francuski Brędeżą, który poprzednio przeleciał na aeroplanie z Paryża przez Warszawę do Petersburga, w drodze powrotnej dwa razy przeleciał nad morzem — raz z Rosji do Szwecji, a drugi raz ze Szwecji do Danji.

Sejm niemiecki postanowił, aby podatek na nowe uzbrojenie płacili nie tylko wszyscy obywatele, ale i królowie i książęta panujący w niemieckich państwach.

Czytajcie,
popierajcie,
rozpowszechniajcie
„Nową Jutrzenkę“!

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Ignacemu Słomczyńskiemu w Borkach. Bracie, nie odkładajcie swego zamiaru najrozsunniejszego, zaraz ubezpieczcie swoje nowe budynki i przy tej sposobności zbiory tegoroczne. Doradzamy zwrócić się do Warszawskiego Towarzystwa Wzajemnego Ubezpieczenia ruchomości rolnych „Snop“ w Warszawie, ulica Hr. Berga № 3. O tyle jest dogodnym to Towarzystwo, że jest *wzajemnem*. Każdy ubezpieczony staje się uczestnikiem i gdy w ciągu roku mniej było strat od pożarów, niż przewidywano, to część składki ogniowej Towarzystwo uczestnikom zwraca. Lecz do tego Towarzystwa nie każdy rolnik może należeć, musi o nim ktoś pewny dać opinię czyli zaświadczenie o jego uczciwości, jak np. Zarząd Kółka Rolniczego, lub Kasy Pożyczkowej. Zwróćcie się do tego Towarzystwa po ustawę i warunki, a przyśle Wam bezpłatnie.

P. J. Malinie w Boćkach. Dziękujemy za list. Napiszcie jeszcze co z Waszej okolicy. A przy tej sposobności prostujemy omyłkę przez drukarza popełnioną. Zamiast w Trawnikach, powinno być w *Tarnawce*.

P. S. Krawczykowi w Żalinie. Listownie damy Wam odpowiedź, bo ten proces może być wygrany, ale musicie postarać się o wiadomy Wam dokument, a napisaliście niejasno, czy możecie ten dokument posiadać.

P. Marcinowi Borkowskiemu w Niezgodowie. Tylko cementową dachówkę zalecamy. Ale musi być bardzo starannie wykonana i ułożona, ałaty powinny być równe i równo przybite.

P. L. Duńczykowi w Szczebrzeszynie. Za życzenia, za Wasze serdeczne słowa — dziękujemy serdecznie.

A. Zarebski

Lublin, Krakowskie-Przedmieście № 20.

Łózka żelazne, wanny, lodownice pokojowe, wózki dzieciinne, wyżymaczki, samowary tulskie, naczynia kuchenne, żelazka do prasowania i t. p.

Chrześcijański Hurtowy Skład Powroźniczy P. ŻAKA i S-ki

LUBLIN, ulica Św. Duska,
dom Kopożyńskiego.
Fabryka — ul. Bychawska 54.

Poleca wyroby w zakres powroźnictwa wchodzące, jako to: hamaki, koszyki, liny, pasy z konopi itp. — CENY NIZKI E

KOKS KOWALSKI

(Przedstawicielstwo Gazowni
Warszawskiej i Łódzkiej)

WĘGIEL KAMIENNY, ANTRACYT, WĘGIEL DRZEWNY

Tekturę smołowcową, Smołowiec, Lak asfaltowy, Cement, Cegłę ogniotrwałą
posiada stale na składzie i wysyła wagonami

LUBELSKIE BIURO HANDLOWE

właściciele

T. KUJAWSKI, M. MILEWSKI i SZWENTNER

w LUBLINIE.

Oddziały w Radomiu i Kraśniku. Agentura w Opatowie.

UZNANE ZA NAJLEPSZE M^C CORMICKA

KOSIARKI, ŻNIWIARKI, ŻNIWIARKO WIĄZAŁKI
CZĘŚCI ZAPASOWE do tychże

GRABIARKI „TYGRYSIĄTKO“ i t. p.

posiada stale na składzie

LUBELSKIE BIURO HANDLOWE

właściciele

T. KUJAWSKI, M. MILEWSKI i SZWENTNER

w LUBLINIE.

Oddziały w Radomiu i Kraśniku, Agentura w Opatowie.

Ogłoszenie.

Z powodów rodzinnych jest do sprzedania w Bychawie osada składająca się z 8 morgów ziemi ornej, serwitutu na pastwisku miejskim i 5 morgów sadu dwunastoletniego. Drzewa owocowe zimowe, odmiany najlepsze, handlowe. Sad doskonale utrzymany, ogrodzony, posiada piec do gotowania powideł i suszarnię. Dom murywany, blachą kryty, budynki gospodarskie w dobrym stanie. Warunki wygodne, cena przystępna. Wiadomość u właściciela T. Ciesielskiego. Adres: Bychawa, gub. lubelska. Poczta w miejscu.

ZOSTANIE OTWARTY w dniu 15-go lipca ze szkłem, fajansem, porcelaną i naczyniami emaljowanymi, przy ulicy Królewskiej № 4. (obok Bramy Krakowskiej)
p. f. „Wacław Życiński i Bolesław Wilgał“

Sklep

--- Pierwsza Lubelska Fabryka Parowa ---
WYROBÓW RZEźBIARSKO-KAMIENIARSKICH

--- z granitu, syenitu, labradoru, marmuru i t. p. ---

Telefon № 1-60.

LUBLIN.

JAROSŁAW NOWAK

Adres dla telegramów: Nowak—Lublin.

CHRZEŚCJAŃSKI SKLEP BŁAWATNY C. EJSMONTOWEJ

wełny na bluzki i suknie, kretony, batysty, barchany, płótna, madepolany, chustki letnie i zimowe, halki, fartuchy, caji i bluzy,

ul. Foksal № 45.

naprzeciwko stacji

sprzedaje T A N I O.

FABRYKA ASFALTU I TEKTURNY

OGNIOTRWAŁEJ DO
KRYCIA DACHÓW

W. BOROWSKIEGO

LUBLIN, PRZEMYSŁOWA № 7, TEL. № 214.

Posiada wielki zapas tektury, lakieru asfaltowego, smoly gazowej, listew, gwoździ i t. p. oraz pokrywa dachy tekturą i holcmentem. Wykonuje wszelkie roboty asfaltowe, a mianowicie: szycity ochronne od wilgoci na fundamentach, chodniki, podwórza, podłogi: w kociach, sklepach, magazynach, bramach i piwnicach. OSUSZA wilgotne mury za pomocą masy izolacyjnej.

NA CZASIE!

Dostarczam wapno do celów budowlano-technicznych hurtownie i detalicznie **po cenach najniższych.**

Obstalunki wykonuję punktualnie.

Z poważaniem **JAN LIZUT.**

Lublin—Bronowice, Telefon 397, skrzynka pocztowa № 19.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Drukarnia M. Kossakowskiej w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnym pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski.

Druk M. Kossakowskiej w Lublinie.